Rok 30. **Kraków.** **Nr. 6.**

DJABEŁ

Wychodzi 1-go i 15-go dnia w miesiącu.

Adres Redakcji i Administracji: **ul. Krakowska Nr. 23 w Krakowie.**

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

Definicye fin sieclu.

Pospiech amerykański. Niedawno w Ameryce, pewnego dnia rano, gdym opuszczał miasto Cleraland, zakładano kamień węgielny pod browar, a wieczorem słyszę, wyrzucono już za drzwi pierwszego gościa.

Dobroduszność (wyrób krajowy). Dostać od kogoś lanie należyte, a następnie się troszczyć czy mu to przypadkiem nie zaszkodziło...

Interes dobry. Dobry interes, są to cudze pieniądze w naszej kieszeni.

Dlaczego?

Gdybyś ty była Kaliny krzakiem
Co nad strumieniem zwiesza korale.
Jabym twych listków nie zrywał wcale
Kalino!

Gdybyś ty była leśnym śpiewakiem
Co wśród gęstwiny wywodzi żale,
Jabym cię z drzewa nie płoszył wcale
Ptaszyno!

Gdybyś ty była rączym strumykiem
Co wśród kamyczków umyka złudnie,
U twoich brzegów marzyłbym cudnie
Co rana

Lecz tyś nie krzakiem, tyś nie słowikiem
Co nuci piosnki w wiosennym gwarze,
A przecież wiecznie o tobie marzę
Kochana!

Hazet.

M. BEYER i Spółka

Kraków, Sukiennice Nr. 12—13—14, (naprzeciw kościoła Najświętszej Panny Maryi).

FABRYCZNY SKŁAD

płócien i bielizny gotowej męzkiej, damskiej i dziecinnej, oraz **bielizny stołowej** białej i kolorowej, **Chustek** białych i kolorowych z fabryk krajowych i zagranicznych.

GŁÓWNY SKŁAD

normalnej bielizny trykotowej Prof. Dr. Gustawa Jaegera i wszelkich wyrobów trykotowych z jedwabiu, wełny i bawełny. Pończoch damskich i dziecinnych i skarpetek męzkich. Skład bielizny Wieleb. Ks. Sebastjana Kneippa.

Wielki wybór bluzek satynowych, wełnianych i jedwabnych. Parasolki damskie od słońca oraz Parasole od najtańszych do najwykwintniejszych.

Całe wyprawy ślubne są gotowe na składzie.

Zamówienia zamiejscowe uskutecznia się odwrotną pocztą.

Nasiona

nawozy sztuczne

Dom rolniczo-produkcyjny

ERNESTA BAHLSENA w Krakowie

Biuro I-sze (nawozowe) ul. Karmelicka 21, Magazyny 23.

Firma kontrol. według norm Stacji Rolniczej w Dublanach i Wiedniu.

Ważne wiadomości

zawiera mój **katalog rolniczy i ogrodniczy**, który proszę zażądać.

Pierwsza krajowa fabryka

wyrobów platerowanych

JAKUBOWSKI i JARRA

W KRAKOWIE

ma zaszczyt polecić Szanownej Publiczności w magazynach swoich **w Krakowie Sukiennice L. 26, we Lwowie Rynek L. 37, w Czerniowcach Hotel „Pod czarnym orłem“**

sztućce i kompletne nakrycia stołowe, przedmioty do użytku domowego, ozdobne na podarki, srebrzone, oksydowane, bronzowe i złocone.

Kościelne jak: kielichy, lichtarze, krzyże, i t. p.

Fabryka wykonywa na obstalunek podług rysunków i projektów, wszelkie przedmioty, przyjmuje reperacye, wypożycza nakrycia stołowe na większe zebrania, zabawy i wesela i t. p.

Ceny przystępne bardzo umiarkowane.

Pierwsza **Pralnia** Parowa

w Krakowie ulica Grodzka 9 i 11



przyjmuje **BIELIZNĘ wszelkiego rodzaju** po cenach **najniższych:**

koszule tylko po 10 ct.
mankiety para . . 3 „
kołnierzyki po . . 2 „
para firanek białych . . . . . . 50 „
para firanek cremowych . . . . 60 „

Bielizna po wypraniu jak nowa.

(Przesyłki z prowincji jak najrychlej się uskutecznia).

Telefon Nr 264.

Skład wszelkich materyałów budowlanych

i

Fabryka wyrobów betonowych

ANDRZEJA GUZIKOWSKIEGO

w Krakowie, Rynek Kleparski Nr 10,

poleca WP. Inżynierom, Budowniczym i Szan. Publiczności:

PORTLAND-CEMENT,

Wapno hydrauliczne kufsteinskie, skaliste i gaszone, **Gips, Cegły ogniotrwałe i zwykłe, Asfaltowe płyty** izolacyjne, **Papę** do pokrycia dachów, **Rury steingutowe glazurowane** zewnątrz i wewnątrz, **Posadzki steingutowe, cementowe, Rynny betonowe, płyty i muszle, Dachówki, Trzcinę sufitową, Carbolineum i t. d.**

Zastępstwo Fabryki „Lederer & Nessényi“

RUR STEINGUTOWYCH i WYROBÓW SZAMOTOWYCH.

Rok 30. Kraków dnia 15 Marca 1898 r. Nr. 6.

DJABEŁ

Pojedynczy Nr. 20 ct.



Wychodzi dwa razy na miesiąc.
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
Redakcji lub Administracji Kazimierz Nr. 23 w Krakowie
Rękopismów nie zwraca się, ale bywają niszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:
W Krakowie
z przesyłką poczt. . . . złr. 1.10
w Niemczech . . . marek 2.—
w Ameryce rocznie dolarów 2.50
w Francyi kwartalnie franki 3.—

Pojedynczy Nr. 20 ct.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, illustrowane.

Od Taaffego aż do Thuna.

Kiedy był ministrem Taaffe,
Wolności nie było wiele,
Lecz płaciło się podatki .
Na wojskowe różne cele.
Że ktoś został szambelanem,
Nie zmniejszało ludu troski;
Na wsi wietrzył, siebie sławił
Monsignore Stojałowski;
Protekcyjek było pełno,
Synekurek też niemało,
Koło polskie wciąż przy rządzie
Stało, stało i stać chciało;
Graf na Szlaku się nadymał,
Koźmian czcił majestat carski;
Przyrzekano znieść na pewno
Miły stempel dziennikarski;
W kraju rządził pan Badeni,
Uczył »hańby» pan Daszyński,
A magistrat myślał nad tem
Jak urządzić zakład świński;
Miał na Rynku stać Mickiewicz,
Czas z *Reformą* wciąż się kłócił;
Romanowicz z dziennikarstwa
Do »wydziału» się przerzucił;
Kto miał złota pełną kieszeń,
Ten był kontent i wesoły,
Lecz się za to smucił każdy
Kto był goły.

Był później ministrem Plener
I jakiś Windischgrätz książe;
Co się za nich rozleciało
Graf Badeni jakoś wiąże;
Lecz gdy ten znów sfuszerował,
Baron Gautsch dla zabawki
Trzy miesiące niby rządził,
I nareszcie poszedł w kawki.
Różne były ministerja,
Różne zatem były rządy,
Różne rządów ideały,
Różni ludzie, różne prądy.
A przy takim wciąż bigosie,
Przy stworzeniu piątej kurji,
Przy miłości czesko-polskiej,
Przy germańskiej wściekłej furji,
Przy zwycięztwie Luegerów
I przyjaźni z Moskalami,
I przy kłótniach nieustannych
To z Czechami, to z Węgrami,
Po dziewięciu latach walki
Wśród narodów, warstw i stanów,
Po upadku mężów stanu,
Ich systemów i ich planów —
Zdawałoby się mosanie,
Że się wszystko wręcz zmieniło,
Że już śladu nie zostało
Jako było.

Od Taaffego aż do Thuna,
Toć ogromny czasu przedział,
A więc zmiany zanotujem,
Aby każdy o nich wiedział.
Dziś kto złota ma po uszy,
Ten wesołą piosnkę nuci,
A kto goły siedzi w kącie
Gdy nie płacze, to się smuci.
Ma na Rynku stać Mickiewicz,
Szurum-burum *Głos* wytwarza.
Romanowicz rzucił »wydział«,
Przebrał się za dziennikarza.
W kraju rządzi znów Badeni.
(Chociaż imię sobie zmienił)
Kontumację już zniesiono,
Pan Daszyński się ożenił:
Graf na Szlaku się nadyma —
Koźmian czci majestat carski,
Jest nadzieja, że raz przecie
Zniosą stempel dziennikarski;
Kędy spojrzysz protekcyjki,
Synekurki mkną nawałą,
Koło polskie wciąż przy rządzie
Stoi, stoi, bo stać chciało;
Szambelanem ktoś tam został,
Lud wciąż pełen o chleb troski,
Jeździ, wichrzy, sławi siebie
Z Danielakiem Stojałowski.
Wolność siedzi za górami,
»Hańba« krzyczą socjalisty,
Wreszcie nowość: jest podatek
Osobisty!

A więc cóż się odmieniło?
Nic! — zostało jako było.

Dumanie p. Walentego.

Nowe paskudztwo i to duże panie z tą szkołą czernichowską. Kiedym czytał panie ów komunikat panie, to mi się z oburzenia w oczach zaćmiło panie i gdybym ci panie miał pod ręką którego z tych co go pisali panie, toby ci musiał panie po raz drugi panie pisać o „zdziczeniu“, bobym ci go panie bez poczęstunku, ale to dobrego, nie wypuścił z rąk panie. Miałby ci panie na plecach wymalowany obraz zdziczenia panie — mógłby go fotografować panie i jako dokument dołączyć do aktów panie. A toż to hańba panie, aby Polacy panie mieli odwagę napisać, że nie trzeba panie przyjmować do szkoły młodzieży z Królestwa i Litwy. Szkoda dla nich, że Bismark nie jest przy rządach panie, boby im przysłał panie ordery. A i tak może Prusak nie zapomni o swych przyjaciołach panie, boć i on teraz wyrzuca Polaków ze swoich uniwersytetów panie, a ze szkół rolniczych to już dawno wyrzucił panie. I jakie to pismo nietylko nędzne panie ale i głupie. Co wezmę panie jaki dziennnik do ręki to czytam panie, że jakiś tam młodzieniec z Warszawy albo Litwy panie zdał egzamin najlepiej w Lipsku czy Halli panie, albo dostał nagrodę w Paryżu panie, albo go wzięto na profesora za granicę panie. Wszędzie panie i uczą się dobrze i sławie imienia polskiego służą — a ino w Czernichowie panie wstyd przynoszą! A to co panie? To ci się panie widocznie to Królestwo i Litwa na ten jeden Czernichów uwzięły panie! — co mają dobrego to posyłają gdzieindziej panie, a co najgorszego to do Czernichowa! Głupiemu to gadać panie, a nie człeku co ma we łbie kalkulacją panie. Ja sobie z tego co innego kalkuluję panie: musi być ona szkoła djabła warta panie, kiedy w niej młodzież tak „dziczeje“ panie. Nie dziwota, że młodzież jako gorąca panie, zrobi czasem awanturę, zdarza się to panie wszędzie, ale rzadko panie, a w Czernichowie to ci panie co rok heca, co rok wyrzucą dwóch, trzech, pięciu — i znowu heca, choć buntowników niby wyrzucono już panie. To ci panie musi tam być jakieś powietrze buntownicze panie! Należałoby panie pięknie poprosić pana Bujwida, możeby ci odkrył jakie bakcyle we wodzie czernichowskiej panie. Ale do wyszukania takich bakcylów panie nic zdadzą się żandarmy, rewizje i komisarze ze starostwa panie. Że tam są jakieś bakcyle panie, tobym ci przysiągł panie. Zdaje mi się nawet, że i bez pana Bujwida wykryłbym jednego panie, a nazywa się on panie: nieumiejętnością obchodzenia się z młodzieżą panie. A toż przewodnicy młodzieży w Czernichowie panie mają większą możność panie z młodzieżą żyć po przyjacielsku, niż inni nauczyciele panie. Toć oni nie tylko w szkole z nią widują się panie, ale cały dzień mają ją na oku. W takich szkołach zawsze i wszędzie panie zawiązuje się ściślejszy stosunek między nauczycielami a uczącymi się panie. Kto idzie z sercem do młodzieży panie, to go młodzież oceni i pokocha. Ale kto zamiast serca ma paragraf, komu z oczu nie tryska miłość i łagodność, lecz groźba panie, komu się zdaje, że niema być ojcem, lecz sędzią bezwzględnym panie — ten niech idzie na żandarma, a nie na podagoga panie.

Byłem ci panie też w teatrze na innych żandarmach, na onym „Tamtym“. Gadano że to sztuka „ugodowa“ panie, a więc myślę sobie: „zobacz Walenty i to paskudztwo, kiedyś już na inne paskudztwa patrzał“. Ale nie taki ci djabeł czarny jak go malują. Nie mogłem co prawda ujrzeć owej ugodowości — ha! może stare oczy nie dobrze widzą. Ale to widziałem, że w tej sztuce są tacy Moskale, jakich ci ja panie za moich czasów nie widział panie. Są tam i gałgany, ale tylko dwóch panie, a reszta porządne ludzie. Nie widziałem ci Mochów panie już lat dwadzieścia, to może i wypięknieli panie. A dziwno mi było i to panie, kiedym patrzył na tę młodzież polską. Gdybym nie wiedział z afisza panie, że to Polacy, to nigdybym nie odgadł tego panie. Jakieś ci panie socjalisty, nihilisty, czy anarchisty, czy inne djabły — ani ci nie piśnie żaden, że kocha Polskę (niechby to chociaż powiedział po cichu, żeby się Moskale na Granicy nie dowiedzieli). Jeden ci tylko panie raz mówi, że coś tam źle po polsku wydrukowano panie — ale ta reszta to się zaraz z niego wyśmiewa, że to niby głupstwo dbać o dobry język polski panie. A Boga to żaden z nich nie pochwali, ino sami Moskale chwalą Go i krzyżem św. się żegnają panie. Ztąd choć mi żal ich było panie, że Moskale ich dręczą panie, to pomyślałem sobie panie, że z takiej mąki jak ta młodzież, nie wypiecze się polski chleb panie. Ale się nie dziwię autorowi panie. Nazywa się Maskoff, a więc Moskal lub Niemiec — skąd jemu do zrozumienia co w polskiej piersi gra panie. Pisać to umie bestja panie kaducznie, tak ci człeka bierze, tak ci tych socjalistów nieszczęścia opisuje panie, że gdyby człek był młody i głupi panie, toby ci zara przystał na towarzysza. Biłem ci więc panie brawo, a kiedy ta matka krzyczała, że nie odejdzie od dzieci (a brali ją Mochy do cytadeli), albo kiedy inna matka rozmawiała z uwięzionym synem, tom ci panie zaczął siąkać nosem i małom na głos nie ryknął panie. Tak ci ten szelma Niemiec czy Moskal umie pisać panie! Czemu to u nas panie nikt tak nie pisze panie, a tylko o tem czy Antoni ożeni się z Marynią czy Helką, albo o tem czy jakaś lafirynda miała dwóch czy dziesięciu kochanków panie! Ba! gdyby to Polacy jak ów Maskoff pisali panie, toby ci panie dyrektor teatru co rok kamienicę kupował panie, bo człek panie tęskniłby za teatrem jak student za spódniczką panie, bo w takich polskich sztukach panie byłaby myśl i dusza polska panie, na którą onego Maskoffa nie stać panie!

Legenda o bajce ludowej.

I.

Kiedy wieczorne zorze pogasną
Przepływa postać łanami wioski:
Na białem czole ma gwiazdę jasną
A wiatr rozwiewa bujne jej włoski.
Róże i lilje w twarzy jej kwitną,
Ma zaś źrenicę wielką, błękitną.
W wiejskiej dziewczyny stroju uroczem
Zjawia się owo widmo na ziemi
I z rozpuszczonym na wiatr warkoczem
Idzie łanami rosą lśniącemi,
A za śladami drobnej jej nóżki
Rosną z zagonów polne kwiatuszki...
Chętnie zagląda do niskich chatek,
Zwłaszcza, gdzie dziatwy liczna gromada
I w usta nianiek i dobrych matek
Ciekawe bajki i piosnki wkłada —
Dzieci słuchają z buzią otwartą,
O, takich bajek posłuchać warto!
O dziecku, które w księżyca świetle
Zmarłą mateczkę widzi na grobie,
O czarownicy, która na miotle
Kominem w nocy wjeżdża sobie —
Dziatwę ze zgrozy przechodzą dreszcze,
Lecz proszą: „Powiedz matusiu jeszcze!“

II.

Jest ulubione miejsce tej wróżki
Również, gdzie liczną gwarną drużyną
Zasiądą kołem prządki-dziewuszki
Przy kołowrotku szarą godziną.
Buchnie łuczywo, nić zaszeleści,
Najstarsza prządka mówi powieści:
Jak pod postacią złocistej rybki
Żyła zaklęta młoda królewna,
I o tym Janku, co to miał skrzypki
Z śpiewającego zrobione drewna.
Dziewczęta wtórzą bajkom kobiety:
„O rany Boskie!... Oj! rety! rety!“
Raz zabłądziła Bajka-Dziewica
Wprost z chat wieśniaczych i od czeladzi
Aż do pałaców Jaśnie Dziedzica:
Lecz tam gościowi nie byli radzi,
Dla swojskiej Muzy przystęp nie łatwy,
Gdzie francuszczyzna na ustach dziatwy!
„Państwo“ się na to krzywi i sarka,
Gdy polska mowa w ucho zaleci,
Tam nawet ruda bona-szwajcarka
W Żorże i Marie przechrzciła dzieci
I jak kazało jej powołanie,
Wygnała wróżkę — i starą nianię...

Konstanty Krumłowski.

U wód.

Restaurator: „O tak, przypominam sobie, pan dobrodziej był u nas także zeszłego roku ze swoją panią, lecz pani jest teraz szczuplejsza“.

„„Tak, cokolwiek““.

„I była przedtem słuszniejszą“.

„„Tak, tak. Nieznacznie““.

„I zdaje mi się, że miała jaśniejsze włosy“.

„„Miała, a zresztą między nami mówiąc, nie jest to ta sama““.

Redakcja „Śmierci“ odebrała list następujący:

„Szanowni Panowie! Nikałaj Porfirowicz Szpionow, rzeczywisty tajny russkij ambasador w Krakowie, doniósł nam o głębokiej simpatji, jaką nasza impieratorskaja armja cieszy się w Krakowie, dzięki direktoru tieatra, awtioru piesy (sztuki) „Tamten“ i redakcji waszego żurnała. Prekrasnyj typ starawo żandarma, jakiego to typu niema nawet w naszoj russkoj literaturie, — typ podobny do typów waszych polskich staruszków-żołnierzy Kastiuszki, żyp czeławieka prostawo, serdiecznawo, angieła-żandarma, oczeń nas uradował, a to tiem bolsze, czto my nigdy takawo żandarma nie widzieli. Gienierał żandarmów to także niezły czelawiek — on dlatego tolko na scienie trochę nieprzystępny, że go głowa boli, biedak zdenerwowany, a i najlepszy czeławiek w nerwowom stanie nie jest grzeczny, ani bardzo dobry. My mamy nadzieję, że awtior piesy pozwoli mu się wyleczyć z nerwów, a wtedy zobaczy krakowskaja publika, jakie to charoszyje, miłyje są gienierały żandarmów. Zresztą te sługa carski, tak kak Karniłow — obaj to przedstawiciele sprawiedliwości. Wielka szkoda, czto awtior piesy charakter Karniłowa zepsuł przy końcu, no ale i na słońcu są plamy, toż i w russkoj armji nie same angieły. Ale on i tak bohatyr — w łeb sobie strzeli, jeśli niewinny ucierpi!! Największa wdzięczność nasza za pałkownika artillerji. To także typ prekrasnyj, jak jewo sierdce boli czto w jewo pałku znalazł się niedobryj człowiek, jak on pięknie mówi, że 70 lat żyje a takoj hańby u russkawo oficiera nie widział. Jakie to śliczne pojęcie o russkoj armji, jak szlachetnie awtior ją idealizuje. Nikamu z russkich pisatielej nie przyszło na myśl coś podobnego — dopiero Paliak tak pięknie napisał. My zrazu dumali czto to satira, bo prawdę powiedziawszy, to nie wsio tak u nas charaszo. Ja sam, pisuszczyj te słowa, pomniu w moim pałkie poruczika Padlecowa, kapitana Swiniajewa, karnieta Wziatkowa, majora Sukinsyna, porucznika Kołbasowa i wielu innych, co w różnym czasie zwarowali diengi pałkowyja. Drugije kak naprzykład Siemiżopkin i Krasnokutskij zwarowali diengi u pamieszczykow, u których mieli kwatiru. W kartoczki oszukiwali Stukułka, Maczkow, Karow, Kierow i drugija. Takich, co brali wziatki od dostawców było ze czterdziestu, co oszukiwali w rachunkach za różne potrzeby pułku było z pięćdziesięciu, takich co bezcześcili żeny i doczki urzędników, mieszczan, chłopów — to i nie wyliczysz tak jak nie wyliczysz pijanic i denuncjantów. Morderstwa także się dopuszczano. W 63 roku kto żył z naszych oficerów, to rabował, podpalał, zabijał knutami, żeńszczyny hańbił nasiliem przy pomocy sałdatów. Szpiegów toż było mnogo, czto za diengi wydawali płany i dokumienty, no u nas nie robi się publicznych sądów — potichońku rozstreliajut ili do kriepostnawo więzienia na całe życie wsadzą. Ja to piszu w sekretie — tolko dla pokazanja kak wysoko apoteoziruje naszu armju awtior „Tamtego“. Czest' i wam panowie redaktiory, co piszytie, że awtior „przy starciu dwóch wrogich sobie narodowości dojrzał i w jednych i w drugich złe i dobre strony, — dał obraz wierny, nie powodując się ubocznymi względami“. Charaszo, charaszo, — te uboczne wzgliędy, to wasz głupoj patrjotyzm! Nada z nim skończyć. Wy robicie początek — sława wam! Jeszczo raz pryjmitie od naszoj armji prawdziwuju z ruskawo sierdca wdzięczność.

Andrej Nikiforowicz Riezatiel,

pałkownik, kawaler ordenów, bywszyj adjutant wileńskawo gen. gub. Murawiewa.

PS. Proszu także naszu russkuju wdzięczność wyrazić kuratorji czernichowskawo instituta za to czto progonił buntowszczyków z Carstwa Polskawo i Litwy. Diełajtie tak dalej gaspada, a budiet „ugoda“.

Powitanie wiosny

(1848—1898).

Czasie błogi i radosny,
Gdy po uciążliwej zimie,
Wionie rzeźwy oddech wiosny,
Budząc ziemię, która drzemie.

Dobroczynna słońca władza
Topi lody, kruszy pęta,
A przyroda się odmładza
I kraśnieje uśmiechnięta.

Świetną bywa wiosna ducha,
Kiedy zrzuca przemoc sprośną
I gnębiony wraz wybucha.
Czas ten zwie się — Ludów Wiosną!

Taką wiosnę pełną cudu,
Gdy lud widział swemi oczy,
Nikt nie zmoże tego ludu,
Bo lud ten wie — dokąd kroczy.

Z. Ludomir.

Pesymista.

Kelner (zabierając gościowi podartą serwetkę): Przepraszam wielmożnego pana, ja zaraz przyniosę inną serwetkę.

Gość: Nie potrzeba. Proszę zostawić, gdyż w tej przynajmniej wszystkie dziury są czyste.

Zły środek.

„I jakże się spało zeszłej nocy? Czy usłuchałeś pan mojej rady i liczyłeś pilnie?“

„Tak jest, doszedłem licząc po jednemu do ośmnastu tysięcy“.

„A potem pan zasnąłeś?“

„Eh, gdzietam. Było już pół do szóstej z rana i musiałem wstawać“.

Dwaj wędrowcy.

Spotkało się raz ludzi dwóch
Przypadkiem wśród podróży:
Z nich pierwszy — to wesoły duch
I humor wciąż mu służy.
A drugi mimo młodych lat
Miał bladą twarz jak płótno
Przez czarne szkła spoglądał w świat
Nieufnie, łzawo, smutno.
Ach! patrz! — przemówił pierwszy tak
Jak piękne dziś południe,
I jak wesoło śpiewa ptak,
Jak świeci słońce cudnie!..
A drugi rzekł: To we mnie gniew
I żal obudza właśnie,
Zamilknie ptak, ustanie śpiew,
Gdy wieczór słońce zgaśnie!...
Wy zapytacie kto to był
Młodzieniec, co korzysta
Z rozkwitu lat i pełni sił?
Kto był to... Optymista!!...
Ten drugi, co przez czarne szkła
Świat widział w ciemne smugi,
I słońca blask mu ćmiła mgła,
Był pesymistą — drugi!

Polny kwiatek.

(Słowa do mazurka Chopina Nr. 16).

Polny kwiatku! czyż nie szkoda,
Żeś wzrósł na tej grzędzie?
Ni twa świeżość ni uroda
Bronić cię nie będzie!...
Dziś cię może z łanów wioski
Zerwie dłoń dziewoi,
I ołtarzyk Matki Boskiej
W kościele przystroi.
A po sumie — po niedzielnej
Biedny, polny kwiecie,
Z siwą brodą dziad kościelny
Wyrzuci na śmiecie...
Wzrosłeś w krasie i ozdobie
A wyrok twój gotów:
Dziewczę kwiatek wepnie sobie
Do swych płowych splotów.
A gdy wieczór w swej izdebce
Warkocze rozplecie —
Może nogą ciebie zdepce
Biedny, polny kwiecie!...

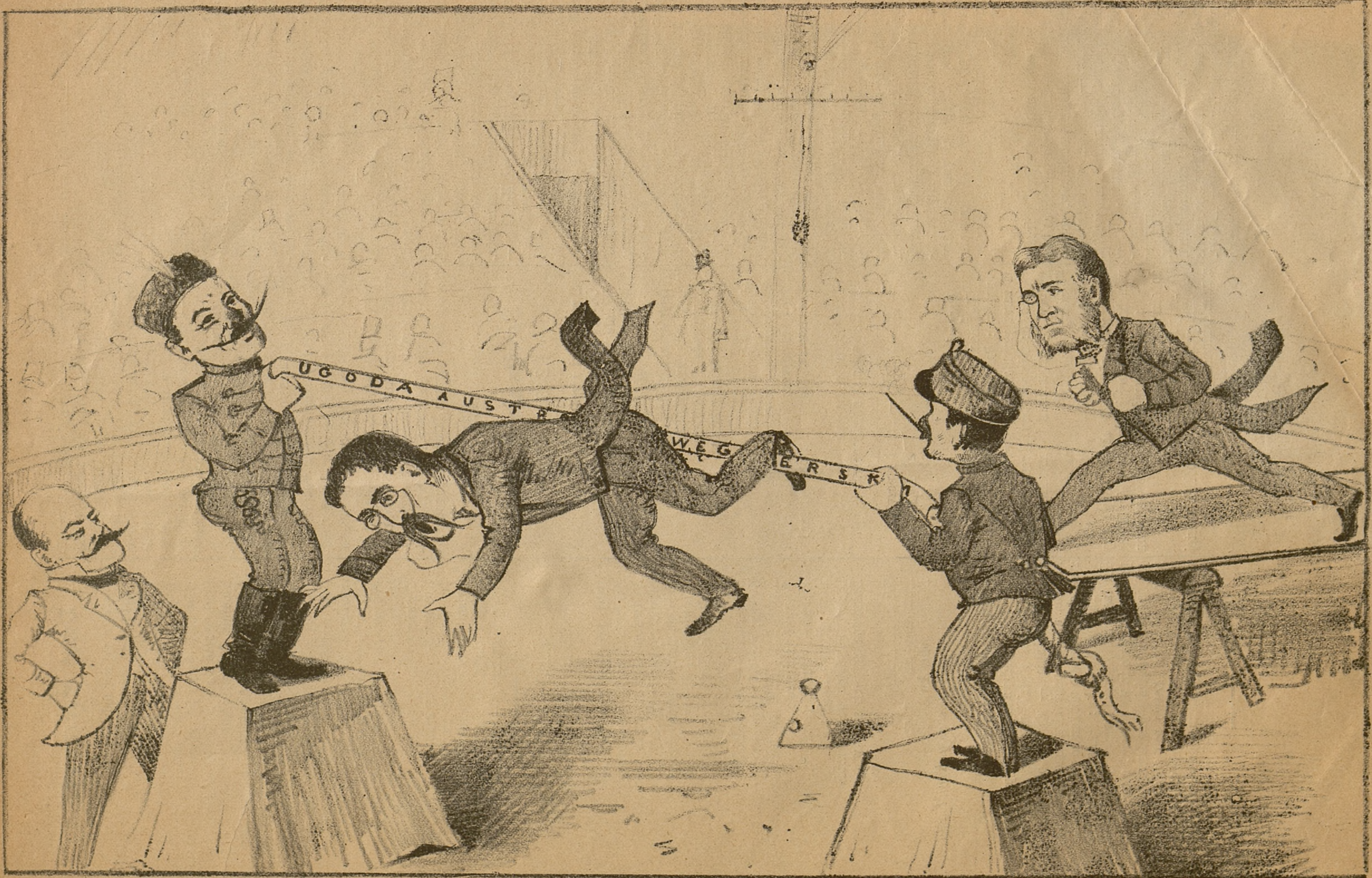
Konstanty Krumłowski.

Piętuchowska przed sądem.

Sędzia: Pochwalam odwagę pani w nocnej walce ze złodziejem, który wtargnął do jej mieszkania — ale czy było to konieczne, abyś go pani tak mocno i tak obłożnie obiła, a nadto tak bardzo pokaleczyła?

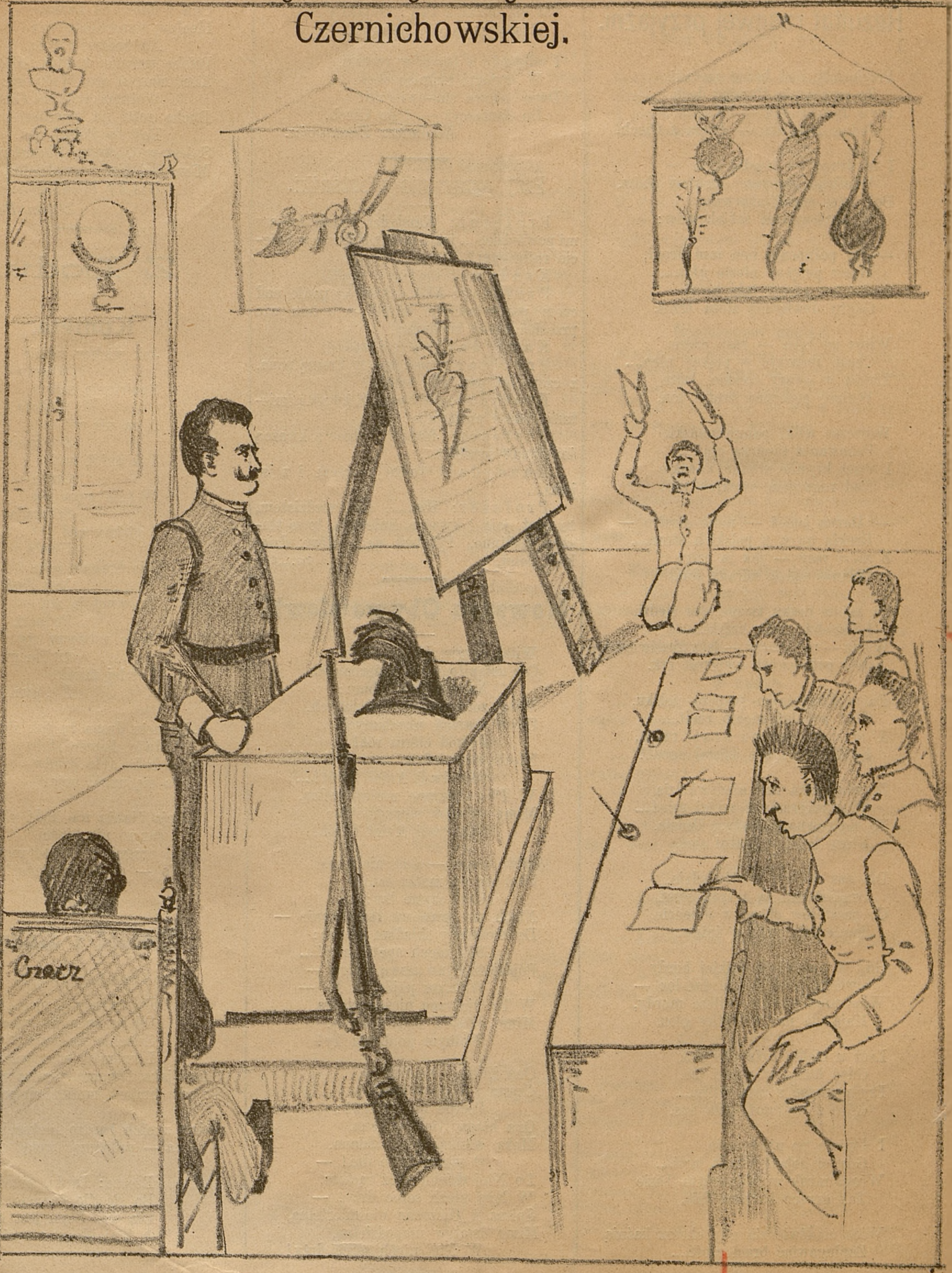
Piętuchowska: Pan sędzia uwzględni łaskawie, że w tej sprawie rządził tylko przypadek. Było to po północy, a męża mego, jak się to częściej przydarza, nie było jeszcze w domu. Łatwo pan sędzia zrozumie, że ja będąc rozespaną, nie wiedziałam na razie kto jest w mem mieszkaniu, gdyż byłam pewną, że to jest mój mąż.

Casus fatalis.



Gautsch myślał, że ugodę z Węgrami przeskoczy...
Szkoda, że nie w nogach lecz w głowie ma oczy,
Śmieją się z niego wszyscy — on się złości, pieni,
A najbardziej ze wszystkich śmieje się Badeni!

Nowożytne wykłady w szkole Czernichowskiej.



Wszedł żandarm do katedry — zdjął czako buńczucznie,
I mówi, że najgorsi są z Królestwa ucznie!
„Ale ja im pokażę, żeśmy nie są woły,
Wypędzam was wszystkich — marsz wszyscy ze szkoły!“

Rezultat rasowej przyjaźni.

Przyleciały nad brzeg rzeczki,
Że zmęczenia tłumiąc dech,
Dwie rasowe cud — owieczki:
Jedna z Polski — druga z Czech.

I ta druga — bogdaj żyła —
Wielbiąc pierwszej zgrabny chów,
Bek swój czeski ubarwiła
W potoczystość takich słów:

— Od północnej hen tam drogi,
Wiatr potężny niesie głos....
Oh!... ten głosik taki błogi,
Gdyby dźwięczny złota trzos.

Wiesz co luba — rasy nasze
Chcąc obdarzyć w piękny plon....
Trzeba w gwary czeskie, lasze
Wnieść północny bratni ton.

Wówczas wilki pangermańskie
Panowania skończą czas....
I wnet błyśnie słonko Pańskie
Nad rozwojem owczych ras!

— Durną jesteś — moja siostro —
Rzekła owca z polskich stron....
Z racyi rasy — jak ja ostro
Winnaś sądzić zdrady ton.

Że zaś w uszku twem bies siedzi,
I łagodzi grozy krzyk....
Wiedz — nie owczy — lecz niedźwiedzi—
Jest północnych zwierząt ryk.

On w drapieżnem swojem cielsku,
Trzy pokoleń moich zjadł....
A co zjeść chce po bratersku,
Któżby to z nas dzisiaj zgadł?

Zresztą wilka nad niedźwiedzia
W okrucieństwie wyżej mieć....
To się równa głupstwu śledzia,
Który lezie w matni sieć.

Dla nas wilki i niedźwiedzie,
Drapieżcami są z tych stref,
Co pasztetów chcąc w obiedzie,
Zamieniają ryki w śpiew.

Gdy w melodjach dzikiej hordy
Owcom polskim żyć dał los —
Więc niedźwiedzie, wilcze mordy,
Mają dla nas wstrętny głos.

Lecz u ciebie była chwilka,
Gdyś łaziła w polski las,
Psy wypasać z rasą wilka....
Gdyś z wilkami żarła nas.

I dopiero po niewczasie,
Gdy ci dojadł pruski bryś....
Wrogi mruk w północnym basie
Tak gorąco kochasz dziś.

Więc niedźwiedzią gdy chcesz kaźnią
Zaplugawiać braci cześć....
Pal cię djabli z twą przyjaźnią —
Ruszaj sama dać się zjeść!

I odbiegły z brzegów rzeczki,
W irytacyi tłumiąc dech,
Dwie rasowe cud-owieczki:
Do Sarmacyi — i do Czech.

Kazimierz Zienkiewicz.

Przy egzaminie z botaniki.

P r o f e s o r: Kandydat będzie łaskaw mi powiedzieć,... jakie mamy tłuszcze w świecie roślinnym?

K a n d y d a t *(milczy i myśli)*.

P r o f e s o r: Ależ, szanowny panie, nad czem pan właściwie myśli — o tem wie przecież każda kucharka!

K a n d y d a t *(myśli i milczy)*

P r o f e s o r *(pomagając)*. Proszę pana, z czem też pan jada sałatę?

K a n d y d a t *(ucieszony)*. Z kwaśną śmietaną, panie profesorze!

P r o f e s o r: Jakto! Tylko z kwaśną śmietaną? przecież....

K a n d y d a t: Także z octem i z jajami....

P r o f e s o r: Hm...., nie wiedziałem, że ocet, jaja i kwaśna śmietana, to są tłuszcze roślinne. Pytałem się o oliwę, dziękuję panu. *Sz....t*

Nowemu Obywatelowi!

Witaj drogie, lube dziecię,
Coś zstąpiło z niw nieznanych
Na ten padoł burz:
Witaj zorzo snów wiośnianych,
Uczuć marzeń ukochanych
Pośród cierni róż!
Niech cię wiedzie na tym świecie
Sam twój Anioł Stróż!....
W Twą Ojczyznę nieśmiertelną,
Mimo działów niepodzielną:
Sam twój Anioł Stróż!

Uśnij błogo — śnij niebogo,
Utul się na matki łonie,
Utul czyste łzy:
Niech me serce we łzach tonie —
Do modlitwy składam dłonie:
Bóg niech spełni sny!....
Pójdziesz Synu nową drogą —
Wolnym pójdziesz Ty —
W Tę Ojczyznę nieśmiertelną,
Mimo działów niepodzielną:
Wolnym pojdziesz Ty!

Ona jedna, Ona Swięta.
Czysta i Niepokolana —
Pośród morza krwi:
Ona błaga Niebios Pana,
Męką wielką, krwią zalana,
O szczęśliwsze dni! —
Do Niej dziecię złóż rączęta,
W Niej niech serce drży! —
Spiesz w Ojczyznę nieśmiertelną,
Mimo działów niepodzielną,
W Niej niech serce drży!

Ona wstanie na Zaranie
Ideałów wszechludzkości,
Na nadziei Czyn:
Polska wstanie w znak Miłości,
Ziści marzeń sen Wolności:
Wolnym wstanie Gmin!
Ducha gotuj na powstanie,
Boś Ty Polski Syn.
Spiesz w Ojczyznę nieśmiertelną,
Mimo działów niepodzielną,
Boś Ty Polski Syn!

Stefan Rogalski.

Z Lodu.

Kometa.

Jak wicher mknie
Wesoło
Spojrzenia szle
Wokoło,
A za nią rój
Się snuje —
Tak anioł mój
Czaruje.
W tem pęka lód
Szkarada
I piękny cud
Upada.
Nie braknie tchu
Mej Zosi
Bo wnet ją stu
Podnosi.
Więc wdzięczy się
Ukłonem
I dalej mknie
Z „ogonem".

„Mamciu droga tu tak ślizko
Ledwie, ledwie stoję
Tyle ludzi tyle panów
Ja się upaść boję!"

„Moja Maniu nie bądź głupia
I darmo nie biadaj
Jeśli pragniesz złapać męża
To — co krok upadaj!"

Hazet.

Dzieci i Żaby.

(parafraza bajki Krasickiego).

Do swarów i pieczeń skora,
Od poranka do wieczora
Szlachta na sesje biegała —
I komedję odgrywała.
Skoro jaka żywotna sprawa wypłynęła,
To natychmiast kamieniem po łbie dosta-[wała.
Jedna z nich bardzo piekącej natury:
N ę d z a — podnosząc wciąż swój łeb do [góry.
Rzecze: Panki, przestańcie!
Bo się źle bawicie....
Dla was Sejm jest komedją
A kraj błaga o życie!

Część urzędowa.

Ogłasza się niniejszem konkurs na posadę urzędnika przy krakowskiej kasie chorych, oraz na posadę asystenta przy katedrze fizyologii w Uniwersytecie Jagiellońskim. Termin podań do 21 marca b. r. — Socyaliści mają pierwszeństwo. Podania wnosić należy za pośrednictwem Redakcyi „Naprzodu“ lub prezydyum „Zjednoczenia“ ulica Szewska l. 25.

Wobec groźnego brzmienia ustawy, wzywa się wszystkich socyalistów Krakowa i okolicy aby w wspomnianych konkursach jak najliczniejszy zechcieli wziąć udział.

Z Komitetu
partyi socyalno-demokratycznej.

FRASZKI.

— Jakże kontent jesteś z kiedysiejszej wycieczki?

— Ogromnie! szczególniej mi pogoda sprzyjała!

— Ależ przecież wtedy deszcz lał jak z cebra.

— Właśnie o to chodzi! Cały dzień siedziałem sobie w karczmie.

— Jakto nie kłaniasz się Drowi X, toć to przecież wasz domowy lekarz.

— Tak ale odkąd wyleczył moją teściową z zapalenia płuc — nie znam go — wziąłem sobie innego lekarza.

Oświadczyny.

Łysy: Pani! dla zakochanego nie ma nic niemożliwego — każ pani — a zrobię co każesz!

Ona: Dobrze. Każ pan wyrosnąć włosom na swej głowie — wtedy będę twoją!

Między profesorami.

— Wiesz pan że uszy pańskiej żony są jak dla kobiety za wielkie.

— Tak kolego ja to uznaję — ale pańskie za to są jak dla osła za małe!

Młoda żona (Monolog)

— Muszę sobie kupić koniecznie inną książkę kucharską, bo z tej mężowi nie smakuje.

Myśl feministki.

— Mój Boże jak my jesteśmy przez los upośledzone, kobieta nawet na medycynie będąc musi umieć szyć!

Westchnienie młodego lekarza.

— Mój Boże dostałem pierwszego pacyenta — aby on mi tylko nie umarł lub nie wyzdrowiał!

Nasze dzieci.

— Władziu — chcesz moją lalkę?

— A wiele Zosiu dasz mi cukierków w posagu?

Złodziej wchodząc do więzienia — „otwieram posiedzenie!“

W panoramie na Podgórzu.

— Panowie i panie proszę wstępować, dziesięć centy wstępu i prezent, to co tutaj zobaczycie nie jest żadne zwyczajne oszustwo!

Jak się robi u nas pismo humorystyczne.

(Recepta ś. p. wydawcy Płomyka, Kikeryki polskiego, Antisemity, Gazety krakowskiej i kolców) z papierów pośmiertnych.

Bierze się tom Fliegende Blätter z roku dajmy na to 1870 lub 1889 byle nie świeższy, poszatkowawszy go należycie, przesiewa się przez sito własnego dowcipu, miesza się należycie z własnym geszeftem i podlawszy własnym sosem wstawia na godzinę do letniego pieca. — Po wyjęciu, choćby sensu nie było podaje się na stół w porcyach po 20 ct. lepiej na zimno, aby uchronić od niestrawności i śmieje się z durnych czytelników którzy na takie bzdurstwa wydają pieniądze. *Probatam est!*

W SĄDZIE.

— A więc z tego to pudełeczka od proszków wykradłeś służącej Annie krwawo zapracowane pieniądze?

— A jużci, proszę przed świetnego sędziego: toć na tem pudełeczku stoi wyraźnie napisane: „Dwa razy dziennie bierz po jednemu“.

Sposób.

Gdy do domu późno wracam
Żona mnie już z łóżka łaje:
„Bój się Boga! czy to ładnie
Że mąż żonie spać nie daje!“

Dziś znalazłem sposób na to
Cały dom się cieszy zmianą,
Bo już odtąd jeśli wracam,
To nie w nocy ale rano! *Hazet.*

Myśli.

Poseł Daszyński powinien już dzisiaj zamówić sobie pomnik u Rygiera, gdyż im dłużej będzie zwlekał, tym go gorzej wyleją.

* * *

Jakżesz się można dziwić, że żydzi złączyli się ze socjalistami, wszak obie partje należą do spirytystów: tylko, że alianci żydowscy sprzedają spirytus, a towarzysze go piją! *Sz-t.*

U FRYZJERA.

Gość: Proszę mnie ogolić gruntownie, tylko ostrożnie i nie à la Haecker lub Bałanda, lub Kozakiewicz.

Adam Sz-t.

Na cztery ręce.

Dotychczas zawsze na fortepianie
Grałem sam jeden piosenki smętne
Z piersi bolesne płynęło łkanie
A serce szepcąc słowa namiętne
Tonęło w męce.

Dzisiaj te dawne ubiegły żale
W duszy panują myśli radosne
I już nie płaczę w bolesnym szale
Tylko wygrywam piosnki miłosne
Na cztery ręce.
Hazet.

Dostateczny powód.

Kapelan więzienny (do nowo przybyłego więźnia): Proszę mi powiedzieć właściwy powód swojego tutaj pobytu?

Więzień: A no, bo się w żaden sposób nie mogę z tąd wydostać.

Współczucie.

„Tak jest pani dobrodziejko. Noc u bieguna północnego trwa dni czternaście“.

„Co pan powiada! Ach biedni stróże nocni!“

Kandydat na poetę dekadenta.

— Więc chcesz być mój synu poetą? Dobrze! Ale czy też czujesz do tego siły?

— O papo! ja sobie już wybrałem śliczny pseudonim.

W sądzie.

— Więc możecie przysiądz. że to jest wasze pismo własnoręczne?

— Nie!

— No więc przysięgniecie że to nie jest wasze pismo?

— Nie!

— Cóż znowu, czy macie mnie za durnia?

— Nie! Ja panie sędzio nie umiem pisać, więc pisma swego poznać nie mogę!

Spostrzeżenie meteorologiczne.

— Antek, wisz loczego tego roku taka letka zima?

— A juści wiem! To Ignac zaprowadził dla niej ośmiogodzinną pracę!

SZARADA.

Pierwsze — to nazwa angielskiej panny,
Dla nich ten wyraz jest bardzo ładny:
Drugie i trzecie — w piśmie świętem czy-[tasz.
Prawda że imię proroka? zapytasz —
Całość — to chociaż literka się zmieni
Poznasz, to kapłan który cnotę ceni.
Pełen miłości — pełen poświęcenia
Zachęcający lud boży — by szedł do zba-[wienia.

Wytępmy trutnie!

Prezesie Akademii! — chętniebym wyliczył
Wszystkie Twoje tytuły, gdybym się był ćwiczył
W historyi tych dostojeństw, — niestety los zrządził,
Żem przeciwko tej świętej powinności zbłądził,
I już nie wiem, czy złość ma, czy nieszczęście chciało,
Dość, że o twych zasługach wiem nadzwyczaj... mało...
Dziś też czuję, jak niknął moje interesa,
Że nie umiem w honory przyodziać prezesa...
Wszakże, lubom już stracił łaskawe twe względy,
Racz jednakże powściągnąć gniewliwe zapędy,
Bo jakkolwiek cię zowię króciótko „prezesie“
Ta zwięzłość w Twoim własnym leży interesie.
Wszak prezes akademii — to wyraźne słowo:
To jak gdybym powiedział: „Ty najmędrsza głowo“
A właśnie ja dlatego w tę strunę uderzam,
Bo w tej pieśni twój rozum wychwalać zamierzam.
A teraz, gdym cię panie, tuszę, udobruchał
Najuprzejmiej cię proszę, byś spokojnie słuchał.

Prezesie Akademii! zanim się rozgadam,
Przedewszystkiem hołd winny i pokłon ci składam,
Hołd za to, żeś powagą swojego urzędu
Wyprowadził świat głupi z fatalnego błędu!
Mój Boże! co to znaczy jedna mądra głowa!
Nie nadarmo się ona zowie prezesowa!
Gdy cały kraj napróżno nad tem debatował
I radził i przeróżne projekty rysował,
Skądby w obec rosnącej z każdym dniem ludzkości
Znaleść dla niej dość miejsca wpośród miast i włości,
I gdy mimo tych planów, mimo tyle trudu,
Ciągle jednak czuć było brak miejsca dla ludu —
Tyś kilku słowy przeciął, co szło, jak po grudzie:
„Panowie, to co mówi — to nie wszystko ludzie,
Przestańcie już nareszcie wierzyć bałamutnie:
Ja wam mówię, że większość — to poprostu trutnie,
Więc ciasno jeszcze nie jest, gdy trutniów wybijem
To my tu w jednej chwili, panowie, odżyjem!“
Aż się lżej nam zrobiło, aż żyć teraz chce się
O dzięki ci stokrotne, uczony prezesie!
Jak to będzie faktycznie wygodnie i ładnie
Gdy liczba ludzi naraz tak znacznie opadnie!
Bo jak, oto obliczam, to tych trutniów masę:
Odrzucim przedewszystkiem — stańczykowską klasę —
To jest chciałem powiedzieć — przepraszam za myłkę —
Odrzucim tych, co mają do pisania żyłkę.
Bo jeśli dobrze pomnę, coś mówił, prezesie,
To tych trutniów po kraju lada wiater niesie...
Dziś też kiedy przeglądam piśmiennicze płody,
Przyznaję że istotnie ważne są powody
By odsądzić od ludzi autorów tych bredni...
Faktycznie jest to rodzaj co najmniej pośledni!
Nie wielem czytał książek — z gazet *„Czas“* jedynie —
Ale z tego, com czytał, jak z konewki płynie,
Że ludzie, którzy piszą, aż tak bałamutnie
Zasługują zupełnie, by ich nazwać „trutnie“.
Czytałem na ten przykład „Rzecz o jakim roku“ —
Autora rad nie rad zostawiam na boku,
Bo choć pragnie wyśpiewać wszystko moja lutnia,
Zapomniałem kompletnie imię tego trutnia...
Zaznaczę tylko tyle, że w książce są rzeczy
Które świadzą, iż autor nie wart naszej pieczy,
Bo zamiast osiąść w kraju, jak przykładny gazda
Ten truteń gdzieś po Rosyi szuka sobie gniazda...
Toż szanowny prezesie, podziw tylko budzi,
Żeś podobnych nie wliczył do gromady ludzi...
Czytałem dalej książkę, która ma nazwanie
„Na podstawie doświadczeń rosyjskie dumanie“
A znowu żal mi szczerze, że choć mi się kręci
Autora nie mogę wymienić z pamięci,
Zresztą mniejsza o trutnie, gdy zechcesz, prezesie,
To jak fama powszechnie po Krakowie niesie,
Podobno tych „Rozmyślań“ całe wielkie stosy
Do sali Akademii napędziły losy,
A nawet, słyszę, dotąd w rzadkiej były cenie,
(Obecnie niewątpliwie pójdą na spalenie).
By nie nudzić prezesie, przystąpię do wniosku,
I choćby nie wiem komu miało pójść po nosku,
Ja Twe zdanie witając cieszę się okrutnie
Że na szczęście tak nędznie piszą tylko — trutnie...
Lecz idźmy dalej panie. Gdy tych wytępimy
Liczbę ludzi już wcale poważnie zmniejszymy,
A dopieroż to kraj się porządnie wyczyści
Gdy z nimi precz wyginą także dyurniści
I owi nic niewarci przejezdni aktorzy:
Toż dopiero się dla nas widoczek otworzy!
Dalipan gdy już dzisiaj, rozglądam się w koło
Toż to będzie, prezesie, djabelnie wesoło!
Boć to przecie ubytek niepośledniо duży,
Gdy się wszystkich jak trutniów z kraju precz wykurzy!
To na dobry rachunek — ale o tem po tem —
Tymczasem zachwycony twojem zdaniem złotem
Raz drugi hołd ci składam najmędrszy prezesie
Żeś tak dzielnie się sprawił w swoim interesie...
Nie podobna też przeczyć, że wędrowny aktor
Nie więcej wart, niż — mówmy — „Rozmyślań“ redaktor,
Nie znam wielu aktorów — ale wyznam szczerze
Na tych kilku, co znam ich, aż mnie pasya bierze!
Wspomnę tylko o jednym, lecz wybacz prezesie,
Znowu służyć nie mogę, jak ten truteń zwie się
Nie pomnę także sztuki, w której występował
I wiem tylko to jedno, że coś deklamował...
Gdzie było również nie wiem — o proszę uprzejmie! —
Wszak tegom nie powiedział, by to było w Sejmie!
Treść mowy? — ach, prezesie o to już nie pytaj,
Jeśliś bardzo ciekawy, *„Czas“* sobie przeczytaj...
Tam nawet z komentarzem, broniącym aktora
Czytałem deklamacyę nie dawniej jak wczora...
No wreszcie choć pokrótce powtórzę te brednie
Które aktor wygłaszał jako „niepoślednie“
Owóż mówił, z aktorskim, komicznym patosem,
Że człowiek, co nie brząka napełnionym trzosem,
Co niema, jednem słowem, bogatego losu
Ten wśród ludzi nie godzien absolutnie głosu...
Bo kto nie ma pieniędzy — co jest walor główny —
Ten przenigdy z bogatym nie może być równy...
Oj dzielnieś mu wypalił, szanowny prezesie:
Taki aktor zupełnie słusznie trutniem zwie się!
Więc ci trzeci raz składam mój hołd i uznanie
Żeś tak śmiało swe mądre wypowiedział zdanie.
Teraz wiemy, co czynić: Trutniów odpędzimy,
A więcej pszczół roboczych do głosu puścimy...

Nie-truteń.

Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak. Wydawca: Emil Borkowski. Druk W. Korneckiego w Krakowie.